

Michel Foucault

Jednostki wypowiedzi

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1, 143-157

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Michel Foucault

Jednostki wypowiedzi*

Wprowadzenie pojęć nieciągłości, zerwania, progu, granicy, serii, przekształcenia narzuca wszelkiej analizie historycznej nie tylko zagadnienia proceduralne, lecz także problemy teoretyczne. Te właśnie problemy będą przedmiotem obecnego studium. (Z zagadnieniami proceduralnymi wypadnie się spotkać w toku przyszłych badań empirycznych, o ile zdarzy mi się sposobność, a i przyjdzie chęć oraz odwaga, by je podjąć.) Będą one wszakże przedstawione jedynie na określonej płaszczyźnie badań: w owych dyscyplinach, w których granice są tak chwiejne a treść poznawcza tak niepewna, a które nazywa się historią idei albo myśli, albo nauk, albo świadomości.

Najpierw trzeba dokonać pracy negatywnej: trzeba się uwolnić od kategorii pojęciowych, które różnicują, każde na swój sposób, temat ciągłości. Brak im niewątpliwie dość ścisłej struktury pojęciowej, za to ich funkcja jest określona dokładnie. Taka chociażby kategoria jak tradycja: jej celem jest nadanie szczególnego statusu czasowemu zespołowi zjawisk

Pojęciowe
segmento-
wanie
historii

* Jest to rozdział I („Les unités du discours”) książki M. Foucault: *Archéologie du savoir*. Paris 1969 Gallimard.

Tradycja:
wielo-
kształtność
sprowadzana
do tożsamego

jednocześnie następujących po sobie i tożsamy (a przynajmniej analogicznych); pozwala ona ujmować w formę tożsamego rozproszoną wielokształtność dziejów; upoważnia do pomniejszenia różnicy właściwej każdemu zapoczątkowaniu czegokolwiek w imię pozbawionego nieciągłości nawracania do nieoznaczonej kategorii początku; dzięki niej można z jednolitego tła wyizolować zjawiska nowe i przypisać im zasługę oryginalności, geniuszowi, decyzjom jednostkowym. Tego rodzaju jest również określenie takie jak wpływ, które dostarcza podpory — zbyt magicznej, aby dała się dokładnie przeanalizować — faktom związanym z przekazywaniem i łącznością; przypisuje ono właściwości procesu na pozór przyczynowego (pozbawionego wszakże ściśle określonych granic, jak również definicji teoretycznej) fenomenom podobieństwa i powtarzalności; tworzy, bez względu na odległość i czas — jakby za pośrednictwem samego środowiska, w którym zjawiska się rozchodzą — całości określane jako indywidua, dzieła, zespoły pojęciowe lub teorie. Tego rodzaju są określenia rozwoju i ewolucji: pozwalają one przegrupowywać następstwo rozproszonych zdarzeń, odnosić je do jednej i tej samej zasady organizującej, podporządkować je tworzącej wzory potędze życia (z jego grammi adaptacyjnymi, zdolnością do innowacji, nieustanną korelacją swych różnych elementów, systemami asymilacji i wymiany). Pozwalają one odkrywać czynną już w każdym zapoczątkowaniu zasadę koherencji i zarys przyszłej jedności, zaplanować nad czasem dzięki stale odwracalnemu stosunkowi między początkiem a końcem procesu, które same nigdy nie są dane, mimo to zawsze się nimi operuje. Charakter taki mają także kategorie „formacji umysłowej” lub „ducha”, które pozwalają narzucać równoczesnym lub następującym po sobie zjawiskom danej epoki wspólny sens, więzy symboliczne, grę podobieństw i odzwierciedleń — lub które wysuwają wszechwładzę świadomości zbiorowej jako zasadę wyjaśniania i jedności. Trzeba tedy za-

Pojęciowe
przeinaczanie
materiałów

kwestionować te wszystkie gotowe syntezy, wszystkie te gotowe zgrupowania zjawisk, które przyjmowane są zazwyczaj bez badania, te powiązania, które uznane zostały przedwstępnie za prawomocne; trzeba przepłoszyć te ciemne siły, te formy, w które przywykliśmy wiązać ze sobą ludzkie wypowiedzi; trzeba wypędzić je z mroku, w którym dotąd rządzą. I żeby takie gotowe określenia syntetyczne nie miały samorzutnie wartości, trzeba przyjąć — w trosce o metodę — że w pierwszej instancji mamy do czynienia wyłącznie z populacją zdarzeń rozproszonych.

Przepłoszyć
ciemne siły

Niepokoić powinny również podziały lub zgrupowania takie, z którymi zżyliśmy się już całkowicie. Czyż można uznać — takie, jakimi są — rozróżnienia między głównymi typami wypowiedzi albo między formami lub rodzajami, rozróżnienia, które przeciwstawiają sobie wzajem jedne nauki drugim, literaturę, filozofię, religię, historię, fikcję itd., i które tworzą z nich coś w rodzaju wielkich indywidualności historycznych? My sami nie jesteścieśmy pewni użytku, jaki z tych rozróżnień czynimy w obrębie naszych własnych wypowiedzi. Tym bardziej, gdy chodzi o analizę zbiorów wypowiedzi, których — w epoce kiedy je formułowano — podział i charakterystyka były zupełnie odmienne: i tak „literatura” i „polityka” są mimo wszystko kategoriami ustanowionymi niedawno, które stosować do kultury średniowiecznej, a nawet klasycznej, można tylko dzięki hipotezie retrospektywnej i formalnym analogiom czy też podobieństwom semantycznym; przecież ani literatura, ani polityka, ani nawet filozofia wspólnie z naukami nie wyznaczały w XVII i XVIII stuleciu obszaru właściwego wypowiedziom, jak to się stało w wieku XIX. Tak czy owak, owe podziały — zarówno te, które są przez nas przyjęte, jak i te, które są współczesne wobec badanych wypowiedzi — pozostają zawsze kategoriami refleksyjnymi, zasadami klasyfikacji, prawidłami normatywnymi, zinstytucjonalizowanymi typami; katego-

Magia typów,
form,
gatunków

Nic tu
istotnego,
pierwotnego,
powszechnego...

Książka
i dzieło:
oczywistości
aż nazbyt
wątpliwe

Książka
tłumaczy
się tylko
innymi
książkami

rie te i zasady same z kolei są sposobami wypowiedzi zasługującymi na analizę taką, jak inne wypowiedzi; wzajemne związki są tu, rzecz pewna, złożone, ale kategorie te nie mają charakteru istotnego, pierwotnego, powszechnie uznawanego.

Atoli nade wszystko w wątpliwość podać należy kategorie, które narzucają się w sposób całkiem bezpośredni, a mianowicie książkę i dzieło. Czyż usunięcie ich nie wydaje się w najwyższym stopniu czymś sztucznym? Czyż nie są one dane w sposób zupełnie pewny? Materialne ujednostkowanie książki, która zajmuje wymierną przestrzeń, ma wartość ekonomiczną i która oznacza sama, za pomocą określonych znaków, granice własnego początku i końca, zawiązywanie się dzieła, które jest rozpoznawane i wyodrębniane dzięki przypisaniu autorowi pewnej liczby tekstów — wszystko są to rzeczy oczywiste. A jednak, gdy tylko przyjrzeć się temu bliżej, trudności zaczynają się mnożyć. Jedność materialna książki? Czyż jest ona zawsze ta sama, gdy chodzi o antologię wierszy, zbiór fragmentów wydanych pośmiertnie, o *Traktat o przecięciach stożkowych* lub o jeden tom *Historii Francji* Micheleta? Jestże to ta sama jednostka, gdy w grę wchodzi *Rzut kośćmi* Mallarmégo, akta procesu Gilles de Rais, *San Marco* Butora, mszał katolicki? Mówiąc zaś jeszcze inaczej, czyż materialna jednostkowość woluminu nie jest czymś nikłym i ubocznym wobec jedności dyskursywnej, której podporę stanowi? Ale czy ta jedność dyskursywna jest ze swej strony czymś jednorodnym, stosowanym zawsze w sposób jednolity? Powieść Stendhala lub powieść Dostojewskiego nie indywidualizują się w taki sposób, jak powieści *Komedii ludzkiej*, te zaś odróżniają się od siebie zupełnie inaczej niż *Ulisses* od *Odysei*. Marginesy określonej książki nigdy nie są czyste ani odcięte dokładnie; niezależnie od tytułu, pierwszych linijek i ostatniej kropki, niezależnie od własnego wewnętrzznego układu i autonomizującej ją formy książka tkwi w systemie odniesień do innych książ-

żek, innych tekstów, innych zdań — jest węzłem w sieci. Ta zaś gra odniesień nie jest homologiczna we wszystkich przypadkach, w których chodzi raz o traktat matematyczny, a raz o komentarz do tekstów, to znów o relację historyczną lub o epizod z powieściowego cyklu; i tu, i tam jedność książki pojęta nawet jako splot stosunków nie może być uważana za tę samą. Książka może sobie uchodzić za przedmiot, który ma się pod ręką, niech się kurczy do rozmiarów sześcianu, w którym się zawiera: jej jedność i tak jest zmienna i względna. Z chwilą gdy poczyną się ją badać, traci swoją oczywistość; nie tłumaczy się sama, konstruuje siebie jedynie w oparciu o skomplikowane pole dyskursu.

Co się tyczy dzieła, problemy, które rodzi, są jeszcze trudniejsze. A cóż na pozór prostszego? Zbiór tekstów, które mogą być opatrzone znakiem jednego imienia własnego! Otóż oznaczenie to (nawet jeżeli pominąć problemy atrybucji) nie stanowi wcale funkcji jednorodnej: czyż nazwisko autora oznacza w ten sam sposób tekst ogłoszony przez niego pod własnym imieniem, tekst opublikowany pod pseudonimem albo taki, który zostanie odnaleziony po jego śmierci w postaci szkicu, czy nawet taki, który jest jedynie bazgraniną, zeszytem z notatkami, jednym z jego „papierów”? Zestawienie pełnego dzieła, utworzenie jakiegoś *opus* zakłada pewien wybór, który niełatwo daje się usprawiedliwić czy nawet dobrze sformułować. Czy wystarczy bowiem dołączyć do tekstów opublikowanych przez autora te, które on sam zamierzał podać do druku, lecz które tylko wskutek jego śmierci pozostały nieukończone? Czy należy włączyć również to wszystko, co jest brulionem, pierwszym zarysem, poprawkami oraz skreśleniami porobionymi po książkach? Czy należy dołączyć porzucone szkice? Jaki zaś status nadać listom, notatom, odnotowanym rozmowom, uwagom, słowom zapisanym przez słuchaczy, a więc temu bezmiernemu kłębowisku słownych śladów pozostawianych przez indywiduum wokoło siebie w chwili

Dzieło jednego autora?

Co jest dziełem jednego autora?

Dzieło jakiegoś
autora to nasza
operacja
interpretacyjna

Dzieło autora:
niejednorodna,
niepewna,
wydedukowana
całość

śmierci, a które przemawiają tyłoma różnymi i spletającymi się bez końca językami? W każdym razie nazwisko „Mallarmé” jest związane inaczej z tematami angielskimi, z przekładami Edgara Poe, z wierszami, z odpowiedziami udzielonymi w ankietach; podobnie nie jest jednolity związek między nazwiskiem Nietzschego z jednej strony a jego młodzieńczymi autobiografiami z drugiej strony, czy też jego szkolnymi dysertacjami, artykułami filologicznymi, *Zaratustrą*, *Ecce homo*, listami oraz ostatnimi pocztówkami podpisywanymi „Dionysos” lub „Kaiser Nietzsche”, niezliczonymi notatnikami, w których rachunki z pralni spletają się z pomysłami aforyzmów. W gruncie rzeczy, jeśli tak chętnie i bez uprzedniego zbadania sprawy mówi się o „dziele” jakiegoś autora, to dzieje się tak, ponieważ zakłada się, że jest ono określone jako funkcja pewnej ekspresji. Przyjmuje się, że musi istnieć pewien poziom (za każdym razem taki, jaki zdaje się potrzebny), na którym dzieło objawia się, i to we wszystkich swych fragmentach nawet najmniejszych i najbliższych, jako ekspresja myśli albo doświadczenia, albo wyobraźni, albo nieświadomości autora, albo nawet determinacji historycznych, w jakie ten był uwikłany. Od razu jednak rzuca się w oczy, że podobna jednostka, miast dana być w sposób bezpośredni, konstituowana jest przez pewną operację; że ta operacja ma charakter interpretacyjny (ponieważ doszukuje się w tekście transkrypcji czegoś, co się zarazem w nim kryje i przezeń ujawnia, a co należy dopiero rozszyfrować); że wreszcie operacja, która wyznacza *opus* w swoistej dlań jedności, a więc dzieło samo, nie będzie jednym i tym samym, kiedy chodzi o autora *Teatru* i jego sobowtóra lub autora dzieła *Tractatus logico-philosophicus*, a zatem, że w jednym i drugim przypadku nie mówi się w tym sensie o „dziele”. Jakoż dzieło nie może być rozpatrywane ani jako jednostka dana bezpośrednio, ani jako jednostka pewna, ani jako jednostka jednorodna. Wreszcie ostatnia przestroga nieodzowna, by wyklu-

czyć wszelkiego rodzaju bezrefleksyjnie stosowane kategorie ciągłości, za pomocą których z góry przekształca się wypowiedź przeznaczoną dopiero do analizy; zrezygnować trzeba z dwóch tematów, które się splatają ze sobą i które wychodzą sobie wzajemnie naprzeciw. Wedle pierwszego nigdy nie da się określić w porządku wypowiedzi momentu wtargnięcia zdarzenia prawdziwego, ponieważ poza każdym pozornym zaczęciem się czegokolwiek tkwi zawsze początek tajemny — tak tajemny i tak początkowy, iż nigdy nie może być uchwycony jako taki. Do tego stopnia, że jest się nieuchronnie odprowadzonym poprzez naiwności chronologizowania ku punktowi nieskończenie odległemu i nieobecnemu w jakiegokolwiek historii; byłby on tylko pustym miejscem przeznaczonym dla samego siebie.

Wszelkie wywodzące się z niego początkowanie mogłoby być tylko ponownym rozpoczęciem lub utajeniem (prawdę mówiąc, za jednym zamachem i tym, i tamtym).

Z tematem tym wiąże się temat inny, wedle którego wszelka jawna wypowiedź byłaby wsparta pokryjomu na czymś, co jest już powiedziane (*un „dédjà-dit”*) i co jako powiedziane nie byłoby po prostu jakimś zdaniem już wygłoszonym, jakimś tekstem już napisanym, ale czymś „niewymówionym” (*un „jamais dit”*), wypowiedzią bez ciała, głosem tak milczącym jak tchnienie, piśmem, które jest ledwie muśnięciem pióra. Przyjmuje się w ten sposób, iż wszystko, co przyjdzie w wypowiedzi sformułować tkwi w tej półciszy, która ją poprzedza, która nie przestaje toczyć się w głębi uparcie, lecz którą wypowiedź przytłacza i zmusza do milczenia. Jawna wypowiedź byłaby w ostatecznej rachubie stłumioną obecnością tego, czego nie mówi; a to, co nie powiedziane, byłoby próżnią drążącą od środka wszystko to, co się mówi. Pierwszy motyw poświęca analizie historyczną wypowiedzi na rzecz poszukiwania i odtworzenia źródła, które nie poddaje się jakimkolwiek historycznym determinacjom; motyw drugi po-

Geneza
jako tajemnica

Fatalna
połowiczność
każdej
wypowiedzi

Dajmy sobie
spokój
ze źródłami

święca ją na rzecz interpretacji lub dosłuchiwania się czegoś już powiedzianego, co zarazem byłoby czymś nie powiedzianym. Trzeba tedy odrzucić wszystkie te tematy, których funkcją jest zabezpieczenie nieskończonej ciągłości wypowiedzianego i jego ukrytej obecności względem siebie w grze nieobecności zawsze tłumionej. Trzeba być gotowym do przyjęcia w wypowiedzi wszystkiego, co stanowi moment wtargnięcia zdarzenia; całą punktualność, w jakiej sama się objawia, cały rozrzut czasowy, dzięki któremu może być powtórzona, poznana, zapomniana, przekształcona, zatarta bez najmniejszego śladu, zagrzebana i ukryta przed ludzkim spojrzeniem w pyłe ksiązek. Nie trzeba odsyłać wypowiedzi do dalekiej obecności źródeł; należy ujmować ją zgodnie z jej własną instancją.

Kontrolować
uzasadnienia

Te przedwstępne formy ciągłości, te wszystkie syn-tezy, których nie poddaje się problematyzacji i którym przypisuje się pełną ważność, muszą zatem ulec zawieszeniu. Oczywiście, bynajmniej nie trzeba wykluczać ich całkowicie, ale trzeba zakłócić spokój, z jakim się na nie godzimy; pokazać, że nie biorą się same z siebie, że są zawsze wytworzoną konstrukcją, której prawidła wypada poznać, a uzasadnienia kontrolować; określić, pod jakimi warunkami i przez wzgląd na jakie godne zaufania analizy są uprawnione; wskazać te, które w każdym razie nie mogą być dłużej tolerowane. Mogłoby się na przykład okazać, że kategorie pojęciowe „wpływu” i „ewolucji” ściągają na siebie krytykę, która na czas krótszy lub dłuższy wycofuje je z użytku. Lecz „dzieło”, lecz „książka”, czy też takie jednostki, jak „nauka” lub „literatura” — czyż trzeba się ich pozbywać na zawsze? Czy trzeba uważać je za złudzenia, za nieuprawnione budowle, za rezultaty osiągnięte nieprawidłowo? Czyż trzeba się wystrzegać jakiegokolwiek, nawet prowizorycznego szukania sobie w nich oparcia i definiowania ich kiedykolwiek? Otóż w rzeczywistości chodzi o to, żeby je wyrwać z ich quasi-oczywistości, wyzwolić problemy, które nasuwają; żeby

się przekonać, że nie są spokojnym punktem wyjścia dla stawiania innych pytań (o ich strukturę, ich spójność, systematyzacje i przekształcenia), ale że one same przez się nasuwają cały splot pytań (Czym są? Jak je zdefiniować lub wyodrębnić? Jakim różnym typom praw mogą podlegać? Na jaką artykulację są podatne? Jakim podzbiорom mogą dać miejsce? Jakie specyficzne zjawiska wywołują w obrębie wypowiedzi?). Chodzi więc o uznanie, że być może nie są one w ostatecznej rachubie tym, za co uchodziły na pierwszy rzut oka. Słowem, że wymagają teorii i że teoria ta nie może powstać, dopóki nie ukaże się w swej czystej, lecz nie syntetycznej postaci pole faktów dyskursywnych, od którego wychodząc, dopiero się konstruuje kategorie pojęciowe. I ja sam niczego innego ze swej strony nie uczynię; oczywiście, za punkt wyjścia będą mi służyć jedności dane mi w postaci gotowej (jak psychopatologia lub medycyna, albo ekonomia polityczna); nie zamierzam jednak umieszczać się wewnątrz tych budzących tyle wątpliwości jednostek, by następnie badać ich wewnętrzny układ lub ukryte sprzeczności. Będą mi oparciem tylko w czasie, gdy będę pytać, jakie całości one kształtują; jakim prawem domagają się dla siebie dziedziny, która je specyfikuje w przestrzeni, oraz ciągłości, która je indywidualizuje w czasie; wedle jakich praw się kształtują; na podłożu jakich zdarzeń dyskursywnych dokonuje się ich podział i czy w końcu nie są one — w swej przyjętej i quasi-instytucjonalnej postaci indywidualnej — powierzchownym objawem bardziej zwartych całości jednostkowych. Na zbiory, których dzieje dostarczają, przystać mogę wyłącznie po to, żeby je zakwestionować, żeby je rozrzucić i dowiedzieć się, czy dają się złożyć na powrót zgodnie z jakimikolwiek zasadami, żeby się dowiedzieć, czy nie należy zrobić z nich czegoś innego; żeby przesunąć je do ogólniejszego i rozleglejszego obszaru, który pozbawi je zażyłego charakteru i pozwoli na stworzenie ich teorii.

Sprawdzać
kategorie
pojęciowe

Kategorie
gotowe tylko
jako punkt
wyjścia

Rozrzucanie
zbiorów
gotowych

Wolne pole
badań

Po zawieszeniu narzucających się nam bezpośrednio form ciągłości cała dziedzina staje się w gruncie rzeczy wolna. Dziedzina ogromna, ale którą można zdefiniować: stanowi ją zbiór wszystkich dokonanych wypowiedzi (byle były wypowiedziane i zapisane), zachowujący ich zdarzeniowy rozrzut oraz właściwą każdej z nich instancję. Zanim wypadnie mieć do czynienia ponad wątpliwość z jakąś nauką lub z jakimiś powieściami, z rozważaniami politycznymi albo dziełami jakiegoś autora, lub nawet z książką, to materiałem, z którym ma się do czynienia z uwagi na jego pierwotną neutralność, jest populacja zdarzeń na obszarze dyskursu branego w całej jego rozciągłości, a to prowadzi do projektu czystego opisu zdarzeń dyskursywnych jako horyzontu nieodzownego dla badania jednostek, które wytwarzają się w jego obrębie. Opis ten daje się łatwo odróżnić od analizy języka. Oczywiście, ustalenie jakiegoś systemu językowego (o ile nie buduje się go w sposób sztuczny) jest możliwe tylko przy wykorzystaniu korpusu wypowiedzi lub zebranych faktów dyskursywnych; atoli chodzi wówczas o to, by w oparciu o ten zbiór, który ma wartość próbki, zdefiniować prawa, które pozwalają budować wypowiedzi odmienne od tamtych; nawet jeśli język zaniknął dość dawno, nawet jeśli nie mówi nim nikt, a odbudowano go na podstawie nielicznych fragmentów, tworzy zawsze system dla możliwych wypowiedzi; jest to skończony zespół prawideł uprawniający do nieskończonej liczby dokonań. Pole zdarzeń dyskursywnych jest w zamian zawsze skończonym i aktualnie ograniczonym zespołem tych tylko sekwencji językowych, które zostały sformułowane; i chociaż mogą być niezliczone, chociaż mogą swą masą przekraczać wszelką zdolność ich zarejestrowania, zapamiętania lub przeczytania, stanowią jednak zbiór skończony. Pytanie stawiane przez analizę języka w związku z jakimkolwiek faktem dyskursywnym zawsze ma tę samą postać: podług jakich prawideł dana wypowiedź została zbudowana, a przeto podług jakich

Opis zdarzeń
a analiza
języka

Język jest
systemem dla
wypowiedzi
dowolnie
licznych

prawideł mogłyby być zbudowane inne podobne wypowiedzi? Opis zdarzeń dyskursywnych stawia pytanie całkiem odmienne: jak to się dzieje, że się pojawia taka wypowiedź, a nie jakakolwiek inna na jej miejscu?

Jak zarazem widać, opis ten przeciwstawia się historii myśli. Również tutaj nie można odtworzyć jakiegoś systemu myślowego, nie wychodząc od określonego zbioru wypowiedzi. Ale ten zbiór jest traktowany po macoszemu, skoro to poza wypowiedziami usiłuje się odnaleźć intencję podmiotu mówiącego, jego świadomą działalność, to, co chciał powiedzieć, lub nawet nieświadomą grę, która się ujawnia wbrew niemu w tym, co powiedział, czy w prawie niedostrzegalnym odłamku jego słów widocznych; tak czy owak, chodzi o odtworzenie innego dyskursu, o odnalezienie słowa niemego, szemrzącego, nigdy nie wygasającego, ożywiającego od środka głos, który się rozlega, o zrekonstruowanie mikroskopijnego i niewidzialnego tekstu, który ciągnie się między wierszami i niekiedy gmatwa je zupełnie. Analiza myśli zawsze jest alegoryczna w odniesieniu do wykorzystywanej wypowiedzi. Jej pytaniem nieuchronnie jest to oto: cóż to więc mówi się o tym, co zostało powiedziane? Analiza pola dyskursywnego jest ukierunkowa zupełnie inaczej; chodzi bowiem o uchwycenie wypowiedzi w zawężeniu i pojedynczości jej zdarzenia, o określenie warunków jej istnienia, wytyczenie jej jak najściślejszych granic, o ustalenie wszystkich jej korespondencji z innymi wypowiedziami, które mogą być z nią powiązane, o wykazanie, jak wypowiedź ta wyklucza inne formy enuncjacji. Nie trzeba wcale szukać pod tym, co się przejawia jawnie, na wpół milczącej mowy innego dyskursu; należy wykazać, dlaczego wypowiedź nie mogła być inna, niż była, przez co wyklucza wszelką inną, jak uzyskuje pośród innych i w związku z innymi swoje miejsce, którego żadna inna nie mogłaby zająć. Właściwe dla takiej analizy pytanie można by sformułować następująco: jakież jest to pojedyncze

Pytamy nie
o prawidła,
pytamy
o dokonania

Analiza
dyskursu pyta
o wypowiedź
wobec
wypowiedzi

istnienie, które wychodzi na jaw w tym, co się tu mówi — i nigdzie indziej?

Należałoby się zastanowić, czemu w końcu służyć ma to odrzucenie wszystkich przyjętych jednostek, jeśli w ogólnym rachunku chodzi o odnalezienie znowu jednostek, które były niby zakwestionowane na wstępie. Otóż systematyczne usuwanie jednostek, które dane są jako zupełnie gotowe, pozwala nasamprzód przywrócić wypowiedzi jednostkowość zdarzenia i wykazać, że nieciągłość nie jest tylko jednym z tych wielkich przypadków tworzących uskoki w geologii dziejów, ale tkwi już w prostym fakcie wypowiedzi, która jest wtargnięciem w dzieje i o której pokazanie w tej postaci właśnie chodzi; w postaci przecięcia, którym jest ona w istocie, ów niesprowadzalny do niczego i niekiedy ledwie uchwytny moment jej wyłonienia się. Najbardziej banalna wypowiedź, najbardziej błaha przez wzgląd na swoje wyobrażalne następstwa, możliwie szybko zapomniana po swym pojawieniu się, nawet prawie przez nikogo nie słyszana lub źle odcyfrowana — każda wypowiedź zawsze jest zdarzeniem, którego ani język, ani sens nie mogą całkowicie wyczerpać. Zdarzeniem dziwnym, to pewne. Najpierw dlatego, że jest ono z jednej strony związane z gestem pisania lub artykulacją słowa, z drugiej strony jednak nabywa samo przez się niezbywalnego istnienia w obrębie jakiejś pamięci lub materialności rękopisów, książek lub wszelkich w końcu innych form utrwalania. Następnie zaś dlatego, że chociaż jest czymś jedynym jak wszelkie zdarzenie, nadaje się do powtarzania, przekształcania, reaktywowania. Wreszcie dlatego, że jest związane nie tylko z sytuacjami, które je prowokują, oraz następstwami, do których skłania, ale równocześnie — i to wedle modalności szczególnej — z wypowiedziami, które je poprzedzają i które po nim następują.

Lecz instancja zdarzenia wypowiedziowego zostaje wydzielona w porównaniu z językiem i myśleniem jako coś osobnego nie w tym celu, by kurz faktów

Wypowiedź
przerzywa
ciągłość

Każda
wypowiedź
jest zdarze-
niem

pokrył wszystko, ale dlatego, by zdobyć pewność, że się jej nie poddaje syntezie, której operatory byłyby czysto psychologiczne (jak intencja autora, forma jego umysłu, porządek jego myślenia, nawiedzające go tematy, projekt, który go nurtuje i nadaje znaczenie jego życiu), oraz by móc uchwycić inne formy prawidłowości i inne typy związków. Stosunki, jakie zachodzą między wypowiedziami (nawet jeśli uchodzą one świadomości autora; nawet gdy chodzi o wypowiedzi, które nie mają tego samego autora; nawet jeżeli autorzy nie znają się między sobą); stosunki, jakie występują między ustalonymi w ten sposób grupami wypowiedzi (nawet jeżeli grupy te nie dotyczą ani tych samych, ani pokrewnych dziedzin; nawet jeśli nie są na tym samym poziomie formalnym; nawet kiedy nie są miejscem wyznaczalnych wymian); stosunki istniejące między wypowiedziami lub grupami wypowiedzi a zdarzeniami z zupełnie innego porządku (technicznego, ekonomicznego, społecznego, politycznego). Ukazanie czystego obszaru, w którym toczą się zdarzenia dyskursywne, nie jest zabiegiem podjętym dla ustanowienia go w ścisłym odosobnieniu, którego nic nie zdoła przekroczyć; nie jest to zamknięcie go w jego własnym obrębie; jest to zapewnienie sobie swobody opisu toczącej się w jego granicach i poza nim gry stosunków.

A oto trzecia korzyść płynąca z takiego opisu faktów dyskursywnych: uwalniając je od wszystkich zgrupowań uchodzących za jednostki naturalne, bezpośrednio i powszechne zyskuje się możliwość opisu — tym razem już za pomocą zespołu decyzji, nad którymi panujemy — innych jednostek. Byłoby tylko określić jasno warunki, można, wychodząc od poprawnie opisanych stosunków, budować w sposób uprawniony dyskursywne zbiory, które pozbawione byłyby dowolności, a mimo to pozostawały dotąd niewidoczne. Zapewne, stosunki te nie były nigdy jako takie sformułowane w wypowiedziach, o które chodzi (w odróżnieniu np. od owych wyraźnych sto-

Stosunki
między
wypowiedziami

Wypowiedzi
wobec zdarzeń
z innego
porządku

Odkrycia
zbiorów dotąd
niewidocznych

sunków, wyłożonych i nazwanych przez samą wypowiedź, kiedy nadaje sobie postać powieści lub gdy wpisuje się w ciąg matematycznych teorematów). Wszelako nie stanowią żadną miarą czegoś w rodzaju utajonego dyskursu, ożywiającego od wewnątrz wypowiedzi jawne; nie tyle więc interpretacja faktów wypowiedziowych miałaby owe stosunki wydożyć na światło dzienne, ale analiza ich współistnienia, następstwa, funkcjonowania wobec siebie, wzajemnego określania samodzielnych lub skorelowanych ze sobą przekształceń.

Znaki orientacyjne jednak potrzebne

Wykluczone jest wszakże, żeby można bez żadnych znaków orientacyjnych opisać wszystkie stosunki, które mogą się w ten sposób pojawiać. W pierwszym przybliżeniu trzeba przyjąć prowizoryczny podział wyznaczający rejon początkowy, który analiza przewróci do góry nogami i uporządkuje w razie potrzeby na nowo. Jak wytyczyć ten rejon? Otóż trzeba, z jednej strony, w sposób empiryczny wyszukać dziedzinę, w której stosunki zdają się być liczne, gęste i względnie łatwe do opisanego — w jakim zaś innym rejonie zdarzenia dyskursywne wydają się lepiej ze sobą powiązane i bardziej dogodnie przez swoje stosunki do odszyfrowania, jeśli nie w tym, który się oznacza na ogół terminem „nauka”? Z drugiej jednak strony, jak liczyć na szczęśliwe pochwycenie w wypowiedzi nie tyle momentu jej struktury formalnej i jej praw konstrukcyjnych, ile momentu jej istnienia i prawideł jej pojawiania się, jeśli nie zwracając się właśnie ku mało sformalizowanym grupom dyskursywnym, gdzie, zdaje się, wypowiedzi niekoniecznie rodzą się podług czysto składniowych prawideł? Jak upewnić się o uwolnieniu się od takich wykrojów, jak „dzieło”, od takich kategorii, jak „wpływ”, jeśli nie obierając sobie w punkcie wyjścia dziedzin dostatecznie szerokich i skal chronologicznych dostatecznie rozległych? Jak wreszcie zdobyć pewność, że się nie da zaskoczyć wszystkim tym mało przemyślanym całościami lub syntezom, które odnoszą się do indywidualium mówiącego, do podmiotu

Czym jest nauka?

wypowiedzi, do autora tekstu, słowem — do tych wszystkich antropologicznych kategorii, jeśli nie rozpatrując, być może, zbioru wypowiedzi, w obrębie których kategorie te zostały ustanowione, zbioru wypowiedzi, które dobrały sobie za „przedmiot” podmiot wypowiedzi (swoją własny podmiot) i podjęły się go rozwinąć w postaci pola poznawczego?

Tym tłumaczy się zatem przywilej, jaki przyznałem tym rodzajom wypowiedzi, które — jak to można nader schematycznie o nich powiedzieć — określają „nauki humanistyczne”. Ale jest to przywilej chwilowy. Należy bowiem pamiętać o dwóch faktach: że po pierwsze, analiza faktów dyskursywnych nie jest żadną miarą ograniczona do podobnej dziedziny, a po drugie, wykrój tej dziedziny nie może być sam uważany za ostateczny ani za ważny bezwzględnie; chodzi tylko o pierwsze przybliżenie, które powinno dopomóc w ujawnieniu stosunków, być może unieważniających granice tego pierwszego zarysu.

Badać
pola nauk
społecznych,
by unieważnić
ich obecny
wykrój

przełożył *Stanisław Cichowicz*